



Góry upajają. Człowiek uzależniony od nich jest nie do wyleczenia. Można pokonać alkoholizm, narkomanię, słabość do leków. Fascynacji górami nie można. Edmund Hillary

## NA SZCZYTACH GRUZJI

Dokończenie ze str. 1.

Decyzję o wyprawie do Gruzji podjęli przebywając wiosną w Tatrach. Od tego momentu zbierali informacje o tym kraju, o topografii tras i niebezpieczeństwach czyhających na Kazbeku. Trwały też przygotowania kondycyjne. W ramach tego chłopaki wybrali się w lipcu rowerami z Kobylej Góry do Sopotu - 450 km pokonali w 21 godzin. Łukasz ponadto ukończył ultramaraton w Bieszczadach, z kolei Klaudia, jako zawodowy żołnierz, uczestniczyła w rozgrywkach piłki nożnej, organizowanych przez wojsko. Przygotowania przyniosły efekt - rankiem 23 sierpnia, troje kobylogórczan stanęło na szczycie!

Oto ich opowieść o tej niezapomnianej przygodzie.

Legenda głosi, że kiedy Bóg rozdzielał narodom ziemię, Gruzini pili i śpiewali, przez co przegapili swoją

Nasza wyprawa rozpoczęła się lotem z Wrocławia do Kutaisi w Gruzji. Gdy wychodziliśmy z lotniska zaczął nas taksówkarz swojskim „gościu, dokąd jedziesz”. Za chwilę już jechaliśmy z nim do stolicy - Tbilisi, skąd złapaliśmy busa do miejscowości Stepancminda (dawniej Kazbegi). Dotarliśmy tam wieczorem, lecz kierowca nie zostawił nas na ulicy, tylko pomógł szukać taniego hotelu. Znaleźliśmy! Ale prawdziwa niespodzianka czekała nas wczesnym rankiem, kiedy to z okna mogliśmy zobaczyć naszą górę, oświetloną przez pierwsze promienie wschodzącego słońca. Cudowny widok, który jeshcz nie spotęgował pragnienia, postanowiliśmy spojrzeć na wierzchołku. Zjedliśmy śniadanie, spakowaliśmy plecaki i wyszliśmy do miasta, by kupić prowiant oraz zgłosić w urzędzie nasze wyjście w góry. To konieczne, ponieważ trasa na szczyt prowadzi przez terytorium Federacji Rosyjskiej,



Pół godziny przerwy, pobranie zapasów wody i ruszyliśmy w dalszą drogę. Minęliśmy schronisko szwajcarskie i po czterokilometrowej wędrowce, prowadzącej przez lodowiec Gergeti, już po zachodzie słońca dotarliśmy do meteostacji na wysokości 3650 m n.p.m. Po pokonaniu dwukilometrowego przewyższenia, bardzo zmęczeni, rozbiliśmy namiot i położyliśmy się spać.

Następny dzień poświęciliśmy na aklimatyzację. Rano wyruszyliśmy w stronę wierzchołka, po czterech godzinach doszliśmy do wysokości 4300 metrów. Spędziliśmy tam około dwóch godzin, by zaaklimatyzować się, przyzwyczaić nasze organizmy do wysokości, podnieść wydolność. Mieliśmy przyjemność oglądać spektakl spadających kamieni, właściwie głazów wielkości lodówki. Ze względu na topniejący lodowiec, spadają one 500 metrów w dół i rozbijają się o skałę. My także zeszliśmy w dół i wróciliśmy do naszego namiotu. W pobliżu stały też namioty innych ekip - była okazja, by porozmawiać z alpinistami z całego świata, wymienić doświadczenia, porównać sprzęt, odzież... Po konsultacji z lekarzami wypracowaliśmy sobie własną metodę żywieniową, suplementacyjną oraz farmakologiczną. Znamy swoje organizmy i wiemy, co musimy zrobić, by być trochę oszczędniejsi. Wieczorem rozpoczęliśmy przygotowania do ataku szczytowego. Ustaliliśmy, że wyruszymy o 1.00 w nocy. Chodzi o to, by rankiem stanąć na szczycie i mieć czas na powrót. Nocą kamienie są zamrożone i mniejsze

jest prawdopodobieństwo, by na nasze głowy spadł jakiś głaz. Do plecaków włożyliśmy trochę jedzenia, picia, dodatkowe ciepłe ubrania oraz sprzęt alpinistyczny (czekany, raki, uprząże i liny).

Dokładnie o północy wyskoczyliśmy z ciepłych śpiworów i wyszliśmy na zewnątrz, gdzie było ciemno i ośro i hulał wiatr. Zjedliśmy mrowiankę, popiliśmy ciepłą herbatą, zażyliśmy kilka tabletek, by uchronić się przed chorobą wyso-

tym wejściem przekroczyła barierę 5000 m n.p.m. Wielkie uznanie dla tej drobnej dziewczyny z nizin, która uparła się, że poleci do Gruzji i wejdzie na szczyt Kazbeku. I to się jej i nam wszystkim udało!

Pogratulowaliśmy sobie wspólnej walki, zrobiliśmy kilka zdjęć, nakręciliśmy krótki filmik... Tam, na górze na świętowanie nie ma dużo czasu - trzeba się zmobilizować, by bezpiecznie zejść, co ze względu na zmęczenie i pewne rozprężenie

kościową i, oświetlając sobie drogę „czołówkami”, ruszyliśmy w stronę szczytu. Przed nami migotały światła innych alpinistów. Dołączyliśmy do dwóch Niemców. Tutaj, inaczej niż w Europie, szałki są nieoznakowane... Pobłądziliśmy. Dostaliśmy się w rejon bardzo szerokich i głębokich szczelin lodowych, które trzeba było przeskakiwać i omijać. Dobrze, że to była noc, bo potem, gdy widzieliśmy je w dzień, to ich wielkość przyprawiała o zawrót głowy. Następny odcinek był spokojniejszy, prowadził długą i monotonną drogą na przełęcz pod szczytem. Było bardzo zimno, a silny wiatr zaczął w twarz. Z każdym metrem spadała temperatura - na początku wędrowki trzeba było zmagać się z upałami, zaś teraz było ok. -10 stopni. Gdy stanęliśmy na przełęczy, w pełnej okazałości zobaczyliśmy ostatni 300-metrowy odcinek drogi na szczyt. Jest to strome podejście po oblodzonym zboczu. Tam się nie wchodzi, tylko wspina, a każdy następny krok stanowi dla organizmu wyzwanie. Na domiar złego pojawiły się dodatkowe utrudnienia - idący przed nami Rosjanie pozakładali liny poręczowe, blokujące trasę. Nie chcąc czekać, aż się wdrapią na szczyt, by nie narazić się na odmrożenia i wychłodzenie, postanowiliśmy minąć ich po skałach. Wejście trudne i ryzykowne, ale... udało się! Zmęczeni, lecz bardzo szczęśliwi, o godzinie 8.30 stanęliśmy na wierzchołku Kazbeku. Niesamowita radość - ogromny sukces naszej trójki, lecz największy Klaudii, która

jest czasem trudniejsze i bardziej niebezpieczne niż zdobywanie szczytu. Po południu totalnie wyczerpani, ale bardzo szczęśliwi doszliśmy do obozu. Był czas na szampana i koniak oraz gratulacje od wspinaczy z innych ekip. W Base Camp zostaliśmy na noc.

Rano przy zachmurzonym niebie doszliśmy do miasteczka. W urzędzie potwierdziliśmy swój powrót.

Kolejne dni spędziliśmy również intensywnie na trekkingu zielonymi dolinami, przy okazji poznając historię, kuchnię, zwyczaje i muzykę nieskażonej przez Zachód „Matki Gruzji”. A gościnność i serdeczność tutejszych mieszkańców tak nas urzekła, że na pewno jeszcze tam wrócimy, by znowu „zbić piątkę” na pięciotysięczniku.

\*\*

**Dziękujemy wszystkim, którzy pomogli i wsparli naszą wyprawę:**

- Kobyla Góra Movie
- Busik - Grażyna Kokot-Musiała PHUP
- Czas Ostrzeszowski
- Yellow Reklama
- OSK KURSANT Łukasz i Estera
- i wielu innym

Cieszymy się, że w ten sposób możemy promować nasz powiat i gminę, zarażać innych miłością do gór - tych niższych i wyższych. Dziękujemy za słowa uznania. Jesteśmy otwarci na propozycje współpracy z wszystkimi, którzy chcą spróbować tej przygody.

Uczestnicy wyprawy



szansę. Gdy w końcu zgłosili się do Boga, ten odrzekł im, że nic już nie pozostało, jednak da im to, co zachował dla siebie. Nic zatem dziwnego, że Gruzja jest niesamowitą krainą, pełną pięknych krajobrazów oraz... bezgranicznej gościnności. Pyszna kuchnia, otwartość mieszkańców, a także malownicze zbocza gór Kaukazu zachwyca każdego, kto otworzy swe serce na „Matkę Gruzję”.

Dlatego celem naszej kolejnej wyprawy stała się Gruzja i zdobycie jednego z najwyższych i najpiękniejszych szczytów w górach Kaukazu. Wybraliśmy Kazbek - górę, która dominuje nad okolicznymi szczytami - jest ogromna, budząca pokorę, a przy tym piękna.

a poza tym, gdybyśmy po kilku dniach nie zgłosili swojego powrotu - ruszyłaby akcja poszukiwawcza. Właśnie tam dowiedzieliśmy się, że mamy tylko trzy dni słoneczne, później nastąpi załamanie pogody. Trzy dni to trochę mało na pięciotysięcznik, ale Kazbek jest górą bardzo kapryśną i trzy dni okna pogodowego nie zdarzają się tu często.

Ruszyliśmy w górę o godzinie 10.00. Po północy staliśmy przed zabytkową cerkwią Cmindia Sameba (Święta Trójca), świętym miejscem dla Gruzynów i wyznawców prawosławia. Stamtąd rozciąga się piękny widok na Kazbek - podstawa tej góry jest szeroka jak Tatry widziane z Gubałówki.

